Nr 183 Kraków, Wtorek dnia 14 Sierpnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Niedziela na Wystawie lwowskiej.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Lwów 12 sierpnia.

Z deszczem spadł na Wystawę cały szereg kongresów, wycieczek i zjazdów, tak, że się od nich formalnie aż roi na placu Wystawy i... w notatkach biednego sprawozdawcy, który musi się podzielić na kilkanaście odrębnych jestestw, aby objąć jako tako tę sejmikującą całość. Dla uproszczenia roboty podzielmy ją sobie na poszczególne grupy.

1. *Ogólny wiec rękodzielników i przemysłowców*, który potrwa od dziś do środy włącznie, jest najliczniejszym z wszystkich Zjazdów, gdyż oprócz 500 członków lwowskich, przybyło nań z Wiednia. Krakowa, Czerniowiec i miast prowincjonalnych około 300 uczestników. W tej liczbie bardzo poważnie reprezentowany jest Kraków i w ogóle zachodnia część kraju. Zjazd rozpoczął się wczoraj kolacją w Ogrodzie Jezuickim. Dzisiaj zaś, o godzinie 9. na intencję pomyślnego obrotu sprawy, wysłuchali uczestnicy mszy św. w katedrze, poczem zebrali się w sali ratuszowej, gdzie burmistrz. p. Mochnacki, powitał ich krótką mową. O 10-tej zaczęły się w ratuszu obrady, których cel streszcza się w następujących punktach: wyjednanie u rządu i Rady państwa przyspieszenia koniecznych zmian ustawy przemysłowej, obowiązkowe ubezpieczenie majstrów i ich rodzin, ustanowienie fachowego inspektora przemysłowego, wyłącznie dla spraw drobnego przemysłu, rozdzielenie izb handlowo-przemysłowych i zaprowadzenie izb handlowych i odrębnych Izb przemysłowych, uchwalenie rezolucji w sprawie podatków zarobkowych i dochodowych, zmierzającej do sprawiedliwszego wymiaru podatkowego, oraz wyjednanie u rządu oddania dostaw wszelkich wyrobów rękodzielniczych dla armji, urzędników i służby rządowej, rękodzielnikom odnośnych miast i krajów. Nad temi kwestjami debatować będą cztery osobne sekcje, które się dziś ukonstytuowały. Prezesem Zjazdu wybrany został Niemczynowski, zastępcą Getritz, honorowymi prezesami Fenzel z Wiednia. Biskupitz z Kołomyi, Wasilkowski z Krakowa, Wincentowicz z Czerniowiec. Skulisz z Sambora. Po załatwieniu tych przedwstępnych formalności, uczestnicy Zjazdu pojechali gremjalnie na Wystawę, wysłuchali tam mowy dyrektora Wystawy Marchwickiego, zjedli wspólny obiad, popołudnie zaś poświęcili na zwidzaniu pawilonów. Dalsze obrady wiecu jutro rano.

2. *Ćwierćwiekowy jubileusz „Gwiazdy“* zaznaczył się także jeneralnym wiecem stowarzyszeń, noszących tę nazwę. Przybyło trzystu uczestników. Deputacje wysłały następujące miasta: Kraków (ze stow. „Gwiazda“ i „Zgoda“), Przeworsk, Drohobycz, Rzeszów, Stanisławów, Tarnopol, Brody, Przemyśl, Jarosław, Tarnów, i Gródek. Prezes lwowskiej „Gwiazdy“ powitał gości, przybyłych na „srebrne wesele“ „Gwiazd“, poczem odczytano okolicznościowy prolog, pióra Platona Kosteckiego, przyjęty gromem oklasków. Członek stow., p. Müller, odczytał rys dziejów „Gwiazdy“, która powstała za wspólnem porozumieniem akademików i rękodzielników lwowskich prawie z niczego, a dziś stanowi potężne stowarzyszenie, odgrywające dużą rolę w życiu warstw pracujących. Następnie Starkel oddał cześć zmarłym członkom „Gwiazdy“, a chór odśpiewał stosowne pieśni. Po wspólnem śniadaniu udali się Gwiaździści na Wystawę, gdzie Stanisław Badeni powitał ich mową na temat: „Bóg, Ojczyzna, praca“, na co odpowiedział pięknie ks. Świstelnicki z Brodów. Popołudnie zeszło na zwidzaniu Wystawy. Na zaznaczenie zasługuje mały, ale charakterystyczny szczegół: Robotę bramy trjumfalnej powierzyła „Gwiazda“ firmie... Menkes & Silbermann, która olbrzymiemi literami uwidoczniła swoje autorstwo. Czy ten przygodny zarobek koniecznie musiał wpłynąć do żydowskiej kieszeni?

3. *Wycieczka Szlązaków* jest jedną z najdonioślejszych i najmilszych sercom lwowian. Sprawa Szląska jest dziś tak na porządku dziennym, jak jeszcze nie była nigdy, a drodzy goście nasi z nad Olzy, któremi interesuje się cały kraj nasz tak serdecznie, przybywając dziś do Lwowa, nie mają chyba powodu do powtarzania pełnych głębokiego żalu słów jednego z Szlązaków, który niegdyś próg Lwowa przekroczył z wyrazami: „Nie widzieliśmy się z sobą od lat pięciuset!“ Przybyło Szlązaków około stu o godz. 7 rano, pod przewodnictwem posła ks. Świeżego i pastora p. Michejdy. Są to przeważnie rolnicy, kobiety i mężczyźni, niektórzy w malowniczych strojach szląskich. Powitał ich serdecznemi słowy imieniem miasta burmistrz p. Mochnacki, na co odpowiedział pastor Michejda. Najbardziej wzruszającym był moment, gdy dzielni i drodzy goście nasi zaintonowali hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem omnibusami ruszyli do swoich kwater w szkole św. Elżbiety. Po posiłku udali się na plac Wystawy i tu u bram gmachu przemysłowego powitał ich dyrektor Marchwicki następującemi słowy:

„Witajcie nam bracia Szlązacy u wstępu do naszej Wystawy, gdzie ujrzycie nagromadzone rezultaty pracy polskiej i dzieła genjuszu polskiego. Przyprowadzając do skutku Wystawę, chcieliśmy przedewszystkiem stwierdzić, że jesteśmy, i że potrzeba tylko trochę wolności, abyśmy wypełniać mogli przekazane nam przeszłością cywilizacyjne posłannictwo. Dlatego szczęśliwi jesteśmy, widząc was tutaj i dziękujemy wam, żeście do nas przybyli, aby zaznaczyć, że pomimo wiekowego rozdziału, złączeni jesteśmy jednem uczuciem, jedną mową i jedną nadzieją. A gdy dzisiaj na dworcu, w chwili powitania, zabrzmiała z ust waszych ta droga nam wszystkim pieśń, którą każda matka nuci już nad kołyską dziecięcia, dziwnie radosnem zostaliśmy przejęci uczuciem. Zdawało nam się, jak gdyby ta pieśń wiary była nowem połączeniem serc polskich, bo i wasze serca są nawskroś polskie. Że takiemi zostały i zostaną, pomimo tylu walk i trudności — cześć wam bracia Szlązacy, cześć tobie, ludu szląski, który stojąc na najdalej wysuniętych posterunkach, bronisz polskości i uczysz nas, jak stwarzać niewzruszone podstawy bytu narodowego. Niech żyją Szlązacy!“

W kilku słowach, odpowiedział na to serdeczne przemówienie pastor Michejda, poczem odbył się w restauracji Baczyńskiego bankiet powitalny. Po południu zwidzanie pawilonów.

4. *Gremjalna wycieczka antysemitów* wiedeńskich przybyła wczoraj wieczorem. Na czele jej stoi znany poseł do parlamentu i przewódca frakcji chrześcijańsko-socjalnej, mechanik, Ernest Schneider. Wycieczka liczy czterdzieści kilka osób. Oficjalnych powitań w kraju, który ma szczęście posiadać 700.000 członków wybranego narodu, oczywiście nie było żadnych. W chwili, gdy Schneider i jego towarzysze opuszczali dworzec kolejowy, kilkunastu pauprów żydowskich wyrwało się z okrzykiem: *Pereat!* Idjotyczna ta prowokacja przeszła bez wrażenia. O ósmej wieczorem odbyło się zebranie w Ogrodzie jezuickim. Dziś uczestnicy wycieczki schneidrowskiej wzięli udział w obradach wiecu rękodzielników, a po południu zwidzali Wystawę.

5. *Czesi we Lwowie.* Dziś rano przybyło trzydziestu członków Stowarzyszenia Czechów krakowskich „Beseda“. Powitała ich na dworcu tutejsza kolonja czeska. Cały czas przedobiedni poświęcili Czesi na zwidzanie miasta, popołudniu oglądali Wystawę. Wieczorem odbył się bankiet czeski.

6. *Kongres partji socjalistycznej.* Socjaliści, nie chcąc zostać w tyle partyj i stowarzyszeń, zwołali także wiec, który rozpoczął swoje czynności dziś manifestacją na cześć autora „Marsyljanki robotniczej“, dziennikarza i poety, Bolesława Czerwieńskiego. Obydwie partje: „robotnicza socjalistyczna“ i „socjalno-demokratyczna“ ruszyły w łącznej liczbie około 5.000 osób z placu Strzeleckiego i Castrum na cmentarz łyczakowski. Deputacje, krocząc na czele pochodu, niosły około dwudziestu wieńców z napisami na cześć Czerwieńskiego.

Na cmentarzu odbyło się odsłonięcie pomnika, postawionego ze składek robotników. Popołudniu staraniem nowozawiązanego stow. „Proletarjat“, które jest pierwszem w Galicji politycznem stow. robotniczem, urządzoną została u stóp Wysokiego Zamku zabawa ludowa, zakończona obrazem z żywych osób. Czerwieński, jak wiadomo, był gorącym zwolennikiem socjalizmu. Jego „Poezje“ oraz poemat „Niewolnik“ i „Skon Jana Hłaski“ mają cechę wybitnie socjalistyczną.

7. *Wieliczka otwarta.* O godz. 2 w południe nareszcie otwartą została grota, zawierająca dziesięć obrazów Piotra Stachiewicza pod wspólnym tytułem „Z kopalń wielickich“. Pozostawiając ocenienie jej fachowemu sprawozdawcy artystycznemu, zaznaczę, że wrażenie jest imponujące i że grota mieści następujące obrazy: Stalaktyty, Piekielna jazda, Odpoczynek górników, Kryształowa komora, Msza górnicza, Legenda o zasypanym górniku, Kaplica św. Antoniego. Komora arc. Rudolfa, Komora arc. Stefauji i Zapadliska Małachów.

W teatrach dziś trzy przedstawienia, między innemi dla przybyłych gości „Kościuszko pod Racławicami“ i „Straszny dwór“, w którym debiutuje po raz trzeci w partji Hanny, młoda i wielkich nadziei śpiewaczka, panna Kozłowska.

czówna, uczennica szkoły Wysockiego. Ogólna fizjognomia Wystawy nie wesoła. Deszcz popsuł szyki.

Wojna chińsko-japońska.

Szczupłe tylko wiadomości nadeszły przez niedzielę z azjatyckiego teatru wojny; najważniejsza, że Japończycy wysadzili na Koreę nowy 20 tysięczny korpus, aby stawić czoło armji chińskiej, nadciągającej z północy; innych, niejasnych a krzyżujących się wzajemnie wiadomostek, albo tendencyjnych pogłosek o „zamiarach" stron wojujących — nie podajemy, gdyż z nich bardzo wiele może się nie sprawdzić.

Mniemamy atoli, że przyczyni się to do wyrobienia jasnego pojęcia o interesujących wypadkach, rozgrywających się na dalekim Wschodzie, jeżeli powtórzymy tutaj opinję angielskiego kapitana Lange, którego zdanie — ze względu na to, iż od r. 1883—1890 tenże czynnym był w marynarce chińskiej — ma za sobą powagę rzeczoznawcy. Z Chińczyków — wedle wyrażenia kapitana Langa — można wszystko zrobić: są to znakomicie wytresowani strzelcy. Flota chińska w niczem nie ustępuje japońskiej. W epoce jego dowództwa była ona na takiej stopie, że nie obawiałby się starć nietylko z japońską, ale z żadną inną flotą. Wszystko zależy tam od dowódcy. Pod takim admirałem, jak Ting, może marynarka chińska rozwinąć wielkie siły. Żołnierze z północnych Chin są nieustraszeni. Jedyna, ale ważna różnica między zastępami Chin a Japonji, to duch wojenny. W państwie Niebieskiem, jak wiadomo, ściga zawód wojskowy ogólna pogarda, gdy tymczasem w Japonji członkowie rodów książęcych ubiegają się o zaszczyt służenia w armji i marynarce. Mimo to nakazywała marynarka chińska przed czterema laty wielki szacunek, obsługa dział i torpedowców, oraz celność strzałów nic nie pozostawiały do życzenia. Niektórzy dowódcy, zwłaszcza wykształceni w Ameryce, byli wzorami oficerów marynarki. Brak ducha atoli wpływa na wszystko bardzo ujemnie. Statki posiadają Chińczycy znakomite, niektóre tylko działa przestarzałe, dużo jednak jest armat Kruppa i Armstronga. Fortyfikacje chińskie stoją również na wysokości zadania. Za inicjatywą Langa, założono fortecę Wai-hei-wai, która jest obecnie największym arsenałem chińskim. Zbrojna w armaty Armstronga o spuszczanych lawetach i w 35 dział Kruppa, jest iście niezdobytą. Można się obawiać, że od czasu ustania wpływów europejskich, karność wojskowa osłabła; obecnie na wyższych stanowiskach nie ma tam ani jednego Europejczyka, ledwie 2 Anglików służy w Wai-hei-wai. Dotąd nie popisała się flota chińska niczem, zajęła wyczekującą postawę, aby się niepotrzebnie nie narażać. Chiny mogą prowadzić wojnę, choćby 100 lat.

Chińczycy nienawidzą Japończyków serdecznie, i zdaje się, że obydwom narodom obecny zatarg bardzo jest na rękę. Chińczycy zechcą nawet wylądować w Japonji. Taki jest ich program i prędzej nie spoczną aż go przeprowadzą.

Kapitan Lang, słusznie wskazał na wielką odporność i zapas sił państwa Niebieskiego. Mimo wszelkiej sprawności, zwinności i europejskich urządzeń, trudno będzie Japonji osięgnąć stałe rezultaty. Wszystko zależy od mocarstw europejskich, czy one nałożą zacietrzewionym zapaśnikom wędzidła, czy też, co nieprawdopodobne, odegrają rolę obojętnego widza.

W Londynie otrzymano pod datą 11 b. m. jeszcze następujące wiadomości:

Rząd chiński nakazał wszystkim władzom tamtejszym, aby opiekowały się cudzoziemcami i misjonarzami. Kolonja angielska w Tientsinie, domaga się wysłania tamże angielskiej łodzi działowej, aby zapobiedz panice. Ajenci japońscy, zakupują w całej Anglji mnóstwo materjału wojennego.

Londyńskie poselstwo japońskie, otrzymało depeszę z Tokio, która zaprzecza kategorycznie rozsiewanej tendencyjnie pogłosce, jakoby wojska japońskie poniosły porażkę. Dziennikom japońskim pozwolono drukować tylko biuletyny urzędowe z pola bitwy.

Wielu żołnierzy, należących dawniej do nieregularnego wojska chińskiego w Tonkinie, wstępuje teraz do armji. W korpusie chińskim, ciągnącym z Madżurji do Korei, znajduje się wielu oficerów europejskich. Japończycy czynią najgorliwsze zabiegi, aby najwięcej wojska skoncentrować w Korei. Każdy rozporządzalny parowiec japoński, używany jest do przewozu wojska. Dwie floty transportowe odpłynęły do Korei. Gazetom japońskim zabroniono najsurowiej podawania wiadomości o operacjach wojsk. Flota japońska stoi w zatoce, pilnie strzeżona przez okręty japońskie.

Zjazd pocztmistrzów galicyjskich.

Lwów 11 sierpnia.

W sali wykładowej tut. dyrekcji poczt i telegrafów rozpoczęło się dziś walne zgromadzenie pocztmistrzów, ekspedytorów i ekspedjentów pocztowych Galicji, Bukowiny i W. Księstwa Krakowskiego. Na porządku dziennym obrad jest między innemi bardzo ważna dla pocztmistrzów sprawa ułożenia projektu, w jaki sposób ma być przeprowadzoną organizacja poczt prowincjonalnych. Projekt ten mają ułożyć z polecenia ministerstwa handlu delegaci Towarzystwa w porozumieniu z dyrekcją poczt i telegrafów. W zgromadzeniu bierze udział około 100 członków stowarzyszenia. Obecnym jest także dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu Seferowicz.

Posiedzenie zagaił prezes stowarzyszenia, p. Izydor Kowalewski, witając koleżanki i kolegów imieniem wydziału. „Po raz pierwszy od lat 24 jesteśmy w tym przybytku, z którego rozchodzi się nasze dobro i egzystencja. Wchodzić w przyczyny, dlaczego dotąd tak nie było — zaprowadziłoby to zbyt daleko. Od pewnego czasu zawiał zupełnie inny duch w całym ustroju pocztowym. Zasługa to nowego dyrektora, który w krótkim czasie umiał sobie zdobyć nasze serca". Mowca imieniem zgromadzonych wyraża za to p. dyrektorowi najserdeczniejsze podziękowanie. (Zgromadzeni powstają).

Następnie przemówił radca Seferowicz. Mowca wita zgromadzonych w przybytku dyrekcji całem sercem. Spodziewa się, że dzisiejsze posiedzenie, będzie w owocach swoich wielkiej doniosłości. „Rząd nabrał już przekonania, że stosunek prywatnych pocztmistrzów do rządowej instytucji pocztowej, trzeba ująć w pewne normy. Ministerstwo handlu, wydało już pewne wskazówki, które dowodzą, że tam, w górze, myślą o polepszeniu doli panów. Na razie nie mogło ministerstwo przychylić się do wszystkich postulatów, ale z tego, co już podjęło, widać, że nastąpi polepszenie. Panowie podjęliście się opracowania pewnego rodzaju statutu organizacyjnego. Mam nadzieję i otuchę, że tak samo w elaboracie dyrekcji znajdziecie panowie chęć i myśl przewodnią polepszenia istniejących stosunków. Ale *paulatim summa petuntur*. Nie żądajcie panowie naraz za wiele, a wówczas przyjdziemy do wspólnego substratu, który ministerstwo handlu uwzględni, co musi wypaść na korzyść funkcjonarjuszów pocztowych". Na pochlebne słowa prezesa, odpowiada mowca, że jeszcze za krótki czas stoi na czele tej instytucji, ażeby już można mówić o jego zasługach. Co panowie zdobyliście, to zawdzięczacie przedewszystkiem samym sobie i zapobiegliwości waszego prezesa, który, obok wzorowego spełniania swych urzędowych obowiązków, jest zarazem najlepszym rzecznikiem waszych interesów. Dalej uprasza mowca, by przy naradach unikano drobiazgowości, a starano się trzymać tylko rzeczy. Elaborat, wypracowany przez radców dyrekcji poczt i telegrafów, pp. Stögbauera i Chołodeckiego, na podstawie wskazówek ministerstwa handlu, może służyć za substrat — co, oczywiście, nie wyklucza samoistnych wniosków. Mowca kończy życzeniem „Szczęść Boże pracom zgromadzenia!" i wnosi okrzyk na cześć cesarza. Okrzyk ten, zgromadzeni trzykrotnie powtórzyli.

Sekretarzem zgromadzenia wybrano następnie p. Bieniedzkiego z Rudek.

Sprawozdanie z czynności wydziału w roku ubiegłym przedłożył prezes Towarzystwa, p. Kowalewski. W wyczerpującym wywodzie zdał sprawę z usiłowań, zdążających do uzyskania organizacji urzędów pocztowych. Fundusz stypendyjny imienia Schiffnera wzrósł z 1.200 do 1.700 złr. Fundusz zapomogowy dla podupadłych nie z własnej winy kolegów, wynosi obecnie w efektach 5.400 złr., w gotówce 1 złr. 38 ct., wzrósł przeto od czasu założenia o 1.400 złr. W końcu swego sprawozdania wezwał prezes członków, zalegających z opłatami, do wyrównania należytości, a kolegów w ogóle, by wstępowali do Towarzystwa.

Następnie, na wniosek wydziału, mianowało zgromadzenie p. Seferowicza członkiem honorowym Towarzystwa i wybrało deputację, złożoną z pp.: prezesa Kowalewskiego, wiceprezesa Brysiewicza i sekretarza Bieniedzkiego dla zawiadomienia p. Seferowicza o tej uchwale.

Przyjęto sprawozdanie kasowe za lata 1891 i 1892 do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutorjum, poczem p. Metzger przedłożył sprawozdanie kasowe i bilans za rok 1893. Do komisji lustracyjnej, mającej zbadać to sprawozdanie, wybrano pp.: Hubera, Kotowicza i Dembickiego. Na wniosek p. Müllera z Krakowa, uchwalono zapisać nazwiska wszystkich uczestników w protokole, a to celem zachęcenia innych członków stowarzyszenia do brania udziału w zgromadzeniach.

Następnie zarządził przewodniczący przerwę, w czasie której udała się deputacja do p. Seferowicza i zawiadomiła go o uchwale zgromadzenia, mianującej go członkiem honorowym Towarzystwa.

Po przerwie przystąpiono do najważniejszego punktu porządku dziennego, t. j. do projektu organizacji poczt prowincjonalnych. Na wniosek p. Müllera z Krakowa przyjęto następujący sposób postępowania, iż prezes odczytał najpierw cały projekt, opracowany przez wydział, a składający się z dwudziestu kilku punktów, które następnie po porządku dyskutowano i uchwalano. Projekt wydziału przyjęty został przez zgromadzonych z nielicznemi zmianami.

Dziś, wieczorem, zbierze się po raz pierwszy ankieta, złożona z delegatów dyrekcji poczt i telegrafów i delegatów towarzystwa, którym zostanie rozdany projekt dyrekcji, opracowany przez pp.: Stögbauera i Chołodeckiego. Obrady ankiety rozpoczną się w poniedziałek.

Z życia Chińczyków.

II.

Opjum.

Znana jest powszechnie namiętność Chińczyków do opjum, oraz wojna, którą ten fatalny preparat w r. 1840 wywołał między Chinami i Anglją. Opjum niedawno wprowadzone zostało do państwa Niebieskiego, ale nie ma na świecie handlu, któryby wzrósł tak nagle. Dwaj ajenci kompanji indyjskiej byli pierwszymi, którym na początku XVIII stulecia przyszło na myśl wprowadzić do Chin opjum z Bengalu. Pułkownikowi Watsonowi i wiceprezydentowi Wheelerowi ten nowy system trucia się zawdzięczają Chińczycy. Historja przechowała nazwisko Parmentier'a, dlaczegóż nie miałaby przechować nazwisk tych dwóch ludzi? Ci, co uczynią coś dobrego lub złego swoim bliźnim, zasługują na to, aby pamiętano o nich; gdyż ludzkość powinna sławić jednych, a potępiać drugich.

Dzisiaj Chiny kupują corocznie u Anglików za sto piędziesiąt miljonów opjum. Handel ten idzie kontrabandą na wybrzeżach cesarstwa, mianowicie w sąsiedztwie pięciu portów, które były otwarte dla Europejczyków. Wielkie i piękne okręty, uzbrojone jak wojenne, służą za składy kupcom angielskim i stojąc zawsze na stacji, sprzedają swój towar Chińczykom. Ten handel zabroniony, protegowany jest zarówno przez rząd angielski, jak przez mandarynów państwa Niebieskiego. Prawo zabraniające palić opjum pod karą śmierci nie zostało zniesione, a jednak tak je zaniedbano, że każdy może palić swobodnie, nie lękając się sądów. We wszystkich miastach sprzedają publicznie fajki, lampy i wszystkie przybory, jakich palacze opjum potrzebują. Mandaryni pierwsi gwałcą prawo i dają

zły przykład ludowi. Podczas naszej długiej podróży po Chinach, nie napotkaliśmy ani jednego sądu, w którymby nie palono opjum jawnie i bezkarnie.

Opjum pali się inaczej niż tytoń. Fajka składa się z cybucha długiego i grubego mniej więcej jak flet zwyczajny. Trochę przed końcem tego cybucha przytwierdza się kulkę z ziemi palonej lub z innej mniej więcej kosztownej materji, przebija się w niej małą dziurkę, która łączy się z wnętrzem cybucha. Opjum jest to rodzaj ciasta czarniawego i lepkiego, które w następujący sposób przyrządza się przed paleniem. Na koniec długiej igły nabiera się trochę opjum, wielkości grochu, a następnie rozgrzewa się je nad małą lampką, dopóki się należycie nie upiecze i nie nabierze pożądanej gęstości; wtedy opjum tak przygotowane kładzie się nad dziurką kulki, nadając mu kształt małego stożka, który się przekłuwa igłą, aby mu nadać komunikację z wnętrzem cybucha. Następnie opjum to zbliża się do płomienia lampy. Po trzech albo czterech pociągnięciach stożek zostaje zupełnie spalony, a cały dym przechodzi do ust palacza, który go wypuszcza powoli nosem. Potem trzeba na nowo rozpocząć tę samą operację, która ten sposób palenia czyni niezmiernie długim i uciążliwym. Chińczycy przyrządzają i palą opjum leżąc, to na jednym boku, to na drugim; utrzymują, że taka pozycja jest najodpowiedniejsza. Palacze dystyngowani nie zadają sobie pracy własnoręcznego przyrządzania opjum; mają zwykle kogoś, co się tem zajmuje i podaje im fajkę gotową.

W Kantonie, w Macao i w różnych portach chińskich, otwartych dla handlu europejskiego, słyszeliśmy wielu ludzi, usiłujących usprawiedliwić handel opjum tem, że ono, jak mówili, nie ma takich złych następstw, jakie mu przypisują i że z niem rzecz się ma tak samo jak z napojami fermentującemi i mnóstwem innych substancyj, których nadużycie jedynie jest szkodliwe. Przeciwnie użycie umiarkowane może tylko dobry wpływ wywrzeć na słaby i limfatyczny temperament Chińczyków... Ci, co tak mówią, są po większej części handlarzami opjum i łatwo zrozumieć, że wszelkiemi możliwemi argumentami starają się uspokoić swoje sumienie, które na nich krzyczy często zapewne: „To co robisz, jest złym uczynkiem!“ Ale merkantylizm i pragnienie złota, zaślepiają zupełnie tych ludzi, obdarzonych skądinąd sercem wspaniałomyślnem i zawsze gotowych otworzyć swoje kasy, ilekroć idzie o wspomożenie nieszczęśliwych i o wyświadczenie dobrodziejstwa. (Dok. nast).

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Wiadomości dyecezjalne. Przeniesieni w dyec. lwow. kooperator.: Majewski Maksymiljan z Kamionki Strumiłowej do Stanisławowa, Gurawski Antoni z Jezierny do Kamionki, Środoń Jan z Załoziec do Skały, Bladowski Edward z Tartakowa do Załoziec, Kaszowicz Piotr z Zimnowody do Tartakowa, Czerniatowicz Józef ze Lwowa do Gródka, Lazarewicz Jan z Kołomyi do Lwowa (do św. Marji Magdaleny), Moczarowski Antoni z Czerniowiec do Kołomyi, Bałaban Michał z Gurahumory do Czerniowiec, Lehman Józef ze Śniatyna do małego seminarjum we Lwowie, Prugar Marcin z Podhajec do Husiatyna, Surmacz Paweł z Tłustego do Lubaczowa, Majkut Jan z Husiatyna do Zaleszczyk, Czerniatowicz Karol z Zaleszczyk do Płazowa, Rayski Jan z Hnilcza do Kobyłowłok, Stec Ferdynand z Buczacza do Hnilcza, Rakszyński Ignacy ze Skały do Buczacza.

Licytacja. Zwierzchność gminy Olchowce w powiecie Sanockim podaje do wiadomości, że dnia 24go sierpnia br., o godzinie wpół do 12 rano, odbędzie się publiczna licytacja ofertowa, celem sprzedaży drzewostanu na parceli grunt. 766/1. Cena wywołania wynosi 6800 złr., a zakład 10 prc. tejże sumy.

W sądzie powiatowym w Skawinie odbędzie się celem zaspokojenia wierzytelności austrjackiego centralnego Banku Kredytowego ziemskiego w Wiedniu w kwocie 39038 zł. z pn. w dniu 12 września i 12 października br. każdym razem o godzinie 9 rano przymusowa sprzedaż realności lwh. 152 w Kobierzynie i lwh. 163 tamże. Cena wywołania wynosi dla realności lwh. 152 kwotę 36783 zł. Wadjum 3678 zł. 30 ct., a zaś dla realności lwh. 163 kwotę 25312 zł. Wadjum 2531 zł. 20 ct.

W magistracie m. Gródka odbędzie się 4 września bm. publiczna licytacja celem wydzierżawienia od 1 stycznia 1895 na trzy lub sześć lat prawa propinacji w Gródku, poboru dodatków gminnych tamże, propinacji w gm. Vorderbergu i propinacji w Korczynie na Blichu ad Czerlany. Cena wywołania ustanowiona wszystkie cztery prawa razem 28.618 zł., jako roczny czynsz dzierżawny. Wadjum 10% ofiarowanego czynszu.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

60 (Ciąg dalszy).

XXII.

Nasi Anglicy użyli dnia, w którym zarzucono kotwicę, aby zwidzieć cokolwiek ląd stały. Nęciła szczególniej ich ciekawość świątynia *Pele*, dawniejszego bóstwa w tym kraju. Idąc dwie godziny przez gaj mirtowy, osypany niby gwiazdami, białem kwieciem, wyszli nareszcie na płaszczyznę, pokrytą trawką gęstą, niską a miękką jak aksamit. Płaszczyzna kończyła się murem naturalnym ze skał granitowych, wznoszących się w górę prostopadle. W twardym granicie, dłuto cierpliwych pokoleń, które oddawna przeminęły, wyrzynało rozmaite figury, pomalowane farbą płomienistą. U stóp skały widać było sklepienie o łukach nierównych. Rzucało ono ciemną plamę na mur wewnętrzny, zalany potokiem blasków słonecznych.

— Wejście do świątyni — mruknął Murlyton.

Zatrzymali się na chwilę, przyglądając się ciekawie rozmaitym linjom czerwonym, porysowanym na skale. Następnie weszli w głąb świątyni. Jest to szereg jaskiń w wnętrzu góry, związanych w pewną całość wąskiemi i niskiemi korytarzami. Te idą bądź poziomo, bądź też spadzisto na dół, a czasem nawet mają stopnie, z dużych, nieociesanych wcale kamieni. Wszędzie spotyka się ostre strzały granitowe, przebijające sklepienie i wznoszące się ponad ziemią, jak również całe skał odłamy o dziwnych kształtach. Malowania przez domorodnych artystów, nadały tym odłamom pozory potworne częstokroć. W kątach najciemniejszych, rysują się mglistemi konturami, postacie wojowników, wspartych na dzidach, jakby stali wiecznie na straży, w tym podziemnym bóstwa przybytku. Panował tu niegdyś zwyczaj, że wojownicy, po odniesionem zwycięstwie, poświęcali broń bogini wojny, dzięki której otrzymywali swe zwycięstwo. Murlyton z Aurettą, szli wzdłuż jaskiń, milczący i zadumani, doświadczając (jeżeli wolno nam się tak wyrazić) wzruszenia wstecz. Zdało im się raptem, że bieg wieków całych cofnął się i że będą świadkami jednej z tych krwawych hekatomb, które spełniano tak często pod temi samemi sklepieniami. Do ich uszów pełnych szumu dziwnego, dochodziły echa dalekie bębna poświęcanego i niby przesuwały się przed ich oczami, w półcieniu, tajemnicze obrzędy, długie szeregi dziewic i kapłanów, udających się procesjonalnie do głównej sali, przeznaczonej na składanie ofiar bóstwu najwyższemu. Stanęli nagle jak wryci. Wyszedłszy z ciemnego kurytarza, zgiętego w kabłąk, znaleźli się na progu owej głównej sali, nazywanej również „jaskinią ofiar“. O wiele przestronniejsza, zapełniona bardziej od innych kamiennemi potworami, wydawała się rzeczywiście wspaniałą. U samej góry w sklepieniu szpara szeroka, obrośnięta po obu stronach bujną roślinnością, wpuszczała do środka światło purpurowe, które przyczyniało się wielce do silnego wrażenia i czaru nadprzyrodzonego, który porywał w tem miejscu. W tej samej chwili jakiś głos pozdrowił ich uprzejmie. Wstał z ławki kamiennej *Kakouna*, ubrany w *kalauwi* (rodzaj ornatu, otwartego tylko z jednej strony) gdzie marzył zapewne o wspaniałościach i przepychach minionych wieków. Podszedł ku Anglikom, prosząc poprostu o jałmużnę. Za to wyprowadził ich, aż na świat boży, z jaskiń krętych i ponurych. Pod noc Anglicy wrócili na pokład statku. Auretta nie posiadała się z radości. Przyniosła ze swojej wycieczki dwie pamiątki: wspomnienie niezatarte, wyniesione z fantastycznej świątyni i drugie namacalne. Afisz francuski, zapowiadający w teatrze w Honolulu, nadzwyczajne przedstawienie, mianowicie: występ sławnej artystki dramatycznej Sary Bernhardt.

— To zabawi z pewnością pana Lavaréde'a, rzekła do ojca. — W głębi „przybytku ze zmarłymi Chińczykami, będzie sądził na chwilę, że znajduje się w swoim ukochanym Paryżu.

Gdy nazajutrz parowiec opuścił port w Honolulu, płynąc ku brzegom Japonji, ostatniej stacji portowej, gdzie miano zawinąć jeszcze raz, na jego pomoście zjawiło się kilku nowych pasażerów. Byli to owi Chińczycy, zapowiedzeni z góry przez kapitana. To też według pierwotnej umowy, Bouvreuil musiał ustąpić ze swojej kabiny i spał teraz w hamaku, wspólnie z majtkami, pod pokładem. Jeżeli obecność Chińczyków, była przyjęta przez Murlyton'a i jego córkę z zupełną obojętnością, oddalenie od nich lichwiarza obrzydłego, sprawiało im prawdziwą przyjemność. Bouvreuil zresztą mało się teraz pokazywał. Mogło się zdawać, że sam to pojął i pragnie oszczędzić towarzyszom podróży przykrości patrzenia na jego wstrętną facjatę. Jeżeli kiedy ukazał się na pomoście, trzymał się jak najdalej od miejsca, gdzie Anglicy dumali, zapatrzeni w fale Oceanu, uciekające z szumem i rozpływające w dali. Podczas wspólnych zasiadów, tylko do jedzenia usta otwierał. Nawet twarz jego zmieniła się najzupełniej. Przybrała wyraz dobroduszny, bez cienia podejrzywania lub zaniepokojenia. Był zresztą pewnym siebie. O czem można by się było łatwo przekonać, odczytując depeszę telegraficzną, wysłaną z Honolulu, którą Penelopcia otrzymała w Sens, w dniu 18 sierpnia pod wieczór, w chwili kiedy obiad kończyła. Ta depesza sprawiła jej tak wielką radość, że serce suchej i kościstej dziewicy nadto gwałtownie poruszone, oddziałało najfatalniej na jej żołądeczek. O mało biedaczka nie umarła wtedy na niestrawność. Oto treść tego świstka: „Płyniemy do Takewu (w Chinach). Dalej nie pojedzie małżeństwo zapewnione“.

W tej samej chwili, kiedy Penolopcia mocno stękająca, kładła się do łóżka, obłożona synapizmami *miss* Auretta, w stronie przeciwległej globu ziemskiego, wstawała właśnie ze swojego posłania i występowała na pokład, aby rzucić okiem na wyspę Gradner, ze skałami Mani Krusenstein, które parowiec omijał zdaleka. Poprzedniego wieczorn młoda *miss* oddała wizytę Lavaredé'owi, razem z ojcem. Pokazała Armandowi chiński dokument, złożony na pokładzie, (z pewnością wbrew jego woli), przez rekina zabitego. Dziennikarz próbował odgadnąć pewne znaki i litery chińskie.

— Zostawię panu dokument, chcąc przekonać się o twojej domyślności, ale pod dwoma warunkami — rzekła Auretta.

— Które przyjmuję z góry, na niewidziane.

— Po pierwsze: podzielisz się pan ze mną, jeżeli uda ci się coś odczytać.

— Z najwyższą radością, *miss*. Wiesz o tem dobrze.

— Powtóre — mówiła dalej Auretta, nie zauważywszy tonu czułego, w odpowiedzi Armanda — postarasz się pan o zachowanie w całości tego ciekawego dokumentu. Gdy wrócę do Londynu, umieszczę go w mojej szklannej szafce, z tą wzmianką u góry wypisaną:

„Dokument pochodzący z loży Chińsko-massońskiej, a znaleziony w wnętrznościach rekina, na brzegach Honolulu!“

— Czego pozazdroszczą ci *miss* najniezawodniej wszystkie twoje towarzyszki!

— Słusznie pan powiedziałeś.

Skoro weszła rozmowa na tę tory, rozprawiano dalej o Chinach, tem państwie tajemniczem synów Chana, gdzie czterysta miljonów ludzi z rasy szafranowej, opierają się samą olbrzymią ilością, wszelkim wpływom i przewadze europejskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Gdzieindziej zaś czytamy:

„Pan domu, to rzeka bystro płynąca; żona, to tamy, powstrzymujące prąd tej rzeki“.

Z drugiej znów strony „ta, co chce wzbudzić miłość szlachetną — powiada Buckingham — powinna być taką, za jaką pragnie uchodzić, miłość bowiem prawdziwa opiera się na szacunku: prostota i prawda prędzej ujmą serce szlachetne, aniżeli najdelikatniejsze subtelności sztuki“.

* * *

Nie będziemy tu powracali do kwestyj, poruszanych już w rozprawie „Żenić się, czy nie żenić“, rozpatrującej szerzej i głębiej obowiązki i powinności żony a zarazem dającej wskazówki, jak należy kierować się w wyborze, czego poszukiwać, co zaś trzeba omijać. Nie możemy jednak powstrzymać się od przytoczenia kilku wierszy z „Rasselas“ doktora Johnsona, zakamieniałego zwolennika stanu bezżennego. Zdania jego mogą być jednostronnemi, niemniej jednak odznaczają się zdrowym rozsądkiem pod formą szorstką i paradoksalną:

„Czego można się spodziewać po wyborze, dokonanym w młodzieńczem niedoświadczeniu, pod wpływem żądań gorących, bez rozpoznania charakteru, rozumu i czystości uczuć?... Zawód i żal po niewczasie mogą być jedynie następstwem takiego wyboru.

„Z małżeństw przedwczesnych wynika pomiędzy innemi rywalizacja pomiędzy rodzicami a dziećmi: syn chce używać świata zanim ojciec zdecyduje się wycofać z tego rodzaju życia, dla dwóch zaś pokoleń naraz nie ma miejsca. Córka zaczyna rozkwitać zanim matka wejdzie w okres uwiędnienia... jaki stąd skutek?... Jedna i druga pomimo woli stają w poprzek dróg swoich i nic dziwnego, że nieraz chciałyby się pozbyć wzajemnie.

„Ci, co wstępują w związki małżeńskie w wieku podeszłym, unikają rywalizacji z dziećmi, lecz zato narażają je na pozostawienie bez opieki, bez zapewnienia im podstaw do bytu przyszłego“.

Jednem słowem, według Johnsona, tak źle i owak niedobrze. Tu właśnie leży przyczyna, że Johnson nie wstąpił w związki małżeńskie. Stąd też w dociekaniach jego i żartach filozoficznych dużo jest humoru i dosadności, opartej na zdrowym rozsądku, lecz zato mało powagi.

Gdzie zaś leży prawda? jak zwykle: w pośrodku. W związki małżeńskie wstępować należy niezbyt wcześnie i niezbyt późno. Na poparcie tego zdania moglibyśmy przytoczyć wykazy statystyczne, dowodzące, że dzieci z małżeństw, zawartych w latach średnich, t. j. u kobiety pomiędzy 25-tym a 35-tym rokiem, u mężczyzny zaś pomiędzy 29-tym a 35-tym, są najzdrowsze, najsilniejsze i najlepiej pod każdym względem rozwinięte. Statystyka atoli jest, jak wiadomo, bronią bardzo niedokładną i obosieczną, szeregi zaś cyfr raczej mogą przestraszyć i odstręczyć czytelnika, aniżeli przekonać o prawdziwości dowodzeń.

* * *

Mówiąc o stanowisku żony i matki, dotknąć musimy jeszcze jednej kwestji, co prawda odwiecznej, lecz skutkiem t. zw. sprawy emancypacyjnej, coraz częściej poruszanej. Idzie nam mianowicie o podział przywilejów i atrybucyj w rodzinie. Mylą się kobiety, które uważają się jako pokrzywdzone i wołają, iż raz trzeba skończyć z niewolnictwem, jakiem jest, według ich zdania, małżeństwo w dzisiejszej swej formie.

Przedewszystkiem: co to jest niewolnictwo?... sam rodowód tego słowa dowodzi, iż niewolnik lub niewolnica, jest to istota zmuszona działać wbrew woli, wbrew naturze i prawu. Nie trzeba jednak mięszać pojęcia woli z samowolą. Najwolniejszą istotą jest ta, która w dobrej woli wypełnia swe zadania i czyni zadość obowiązkom naturalnym i prawnym.

(Ciąg dal. nast.).

KRONIKA.

Kraków dnia 14 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Euzebjusza męczennika; jutro Wniebowzięcie N. Marji Panny.

W kościele Panny Marji począwszy od jutra nabożeństwo odpustowe z oktawą, codziennie 2 kazania, a w końcu 40-to godzinne nabożeństwo. W kościołach OO. Augustjanów, Braci Miłosierdzia, Paulinów, Reformatów, Bernardynów, Dominikanów, Jezuitów i św. Łazarza w Wesołej odpustowe nabożeństwo.

Kalendarz myśliwski na sierpień. Polować wolno na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki na sierpień. Łowić wolno wszystkie ryby bez wyjątku, w sierpniu bowiem czas ochrony dla wszelkiego gatunku ryby ustaje.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 29, zachód przypada na godz. 6 min. 58; długość dnia 14 godzin 29 minut.

Ciepła rano stopni 2.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

P. Kazimierz Zalewski, znany pisarz dramatyczny i redaktor *Wieku* warszawskiego, bawił wczoraj w naszem mieście.

* **P. Aleksander Filippi-Myszuga,** artysta opery lwowskiej, przybył wczoraj wieczór do Krakowa. Artysta da się słyszeć dwukrotnie.

Śp. hr. Ludwik Wodzicki — o którego nagłej śmierci doniósł nam wczoraj telegram, urodził się w r. 1834, a był synem Aleksandra, bratem zaś Henryka i Kazimierza Wodzickich. W r. 1865 posłował, a we 2 lata później został wybrany do Rady państwa. W r. 1877 cesarz powołał go do Izby panów, prócz tego mianował go tajnym radcą i powierzył mu marszałkowstwo galicyjskie. Na tem stanowisku widzieliśmy go tylko 3 lata, poczem przeniósł się do Wiednia, aby w charakterze gubernatora, objąć kierownictwo w Banku dla krajów koronnych.

Umarł w Donay, w drodze z Paryża do Ostendy. Ciało jego przewieziono do Paryża, skąd przybędzie do kraju.

W teatrze letnim, dziś po raz trzeci „Nasi Fikalscy“ w niezmienionej obsadzie.

* **Artyści opery i operetki,** przed ukończeniem krótkiego sezonu, udali się wczoraj gremjalnie na wycieczkę do Wieliczki. Tu zasiedli do wspólnego obiadu w ogrodzie p. Windakiewicza, podczas którego artyści urządzili p. Barabaszowi serdeczną owację i wręczyli mu piękne album z fotografjami, z napisem: „Wiktorowi Barabaszowi, na pamiątkę wspólnej pracy — od opery i operetki. Kraków d. 10 sierpnia 1894 r.

Następnie zjechali wszyscy do Salin. Tam artyści odśpiewali kilka pieśni choralnych i pełni zachwytu, wróciwszy na powierzchnię ziemi, a zaopatrzeni w pamiątki, odjechali do Krakowa.

Św. Jacek. Na pamiątkę 300 letniej rocznicy kanonizacji św. Jacka, wydała obrazek, przedstawiający tego świętego, zaszczytnie znana firma K. Zajączkowskiego w Krakowie. Na stronie odwrotnej znajduje się życiorys św. Jacka, a dołu krótka modlitewka. Obrazek został wykonany nadzwyczaj starannie.

Komendant I korpusu jenerał Uexküll von Gillenband, wyjechał w niedzielę wieczorem do Opawy.

W sprawie zbiorów hr. Milewskiego. Jeden z dzienników lwowskich otrzymał od hr. Milewskiego, bawiącego chwilowo we Lwowie, list tej osnowy:

„W artykule, wydrukowanym w Krakowie, w *Głosie Narodu* p. t.: „Dzwońmy na alarm“, obok bardzo dla mnie przychylnych, a po części niezupełnie zasłużonych zdań o moich zamiarach względem przekazania na własność kraju zbioru nowożytnych malarzy polskich znajduję kilka niedokładności, o których sprostowanie prosić, uważam za konieczne. Pierwszą i najważniejszą niedokładnością jest oznaczenie charakteru zbioru, jako „przeważnie polskiego“ — tymczasem jest on takim, to jest polskim nie przeważnie, lecz najzupełniej, wyłącznie; zawiera bowiem bez wyjątku jedynie dzieła polskich malarzy, a między nimi tylko tych, co do szkoły monachijskiej należą. Zbiór ten będzie też dalej w tym samym kierunku nowemi nabytkami uzupełniany, dopóki mi Bóg życia i zdrowia udzieli, ma więc trochę specjalny charakter, lecz o ile wiem, dotąd jest w kraju naszym jedyny. Od galerji zaś monachijskiej hr. Schaaka, z którą bardzo trafnie autor artykułu go porównywa, tem się jednak różni, że składa się z samych dzieł oryginalnych, podczas gdy hr. Schaak wcielił do swojej galerji niemało kopij, które, chociaż przez pierwszorzędnego mistrza Lenbacha malowane, nie mogą dorównać wartości płócien oryginalnych. Wreszcie, co do wyboru miasta, w którem życzyłbym sobie zbiór mój pozostawić na zawsze, zdaje mi się, że autor artykułu zawcześnie przypisuje mi, jako stałe projekta swoje własne życzenia. Tymczasem zapomina autor, iż nie mam i mieć nie mogę szczególnego upodobania do Krakowa, lub też do Lwowa. Drogie mi są zarówno wszystkie miasta polskie, lecz przed innemi drogie mi było tylko Wilno jako Litwinowi. Tam też był już przezemnie przed laty dziesięciu wzniesiony w tym celu odpowiedni pałac. Ponieważ jednak zanim załatwiłem ostateczne formalności co do przekazania zbioru na własność miasta Wilna, pobyt w trzech gubernjach litewskich został mi wzbroniony ukazem cesarskim *(wysoczajszeje pawielenje)* muszę też wybierać między dwiema stolicami kraju, w którym odtąd zamieszkiwać będę. Na wybór ten wpłynąć mogą nie własne moje sympatje, l e c z t y l k o w z g l ę d y c z y s t o a r t y s t y c z n e j n a t u r y, a więc przedewszystkiem wzgląd na to, gdzie zbiór powiększający inwentarz narodowy osiągnie lepsze warunki bezpieczeństwa, o ś w i e t l e n i a i t e j n i e z b ę d n e j o k a z a ł o ś c i, k t ó r a, m o j e m z d a n i e m, a r c y d z i e ł a n a s z y c h a r t y s t ó w o t a c z a ć p o w i n n a.

We Lwowie dnia 10 sierpnia 1894 roku.

J. Milewski“.

Chociaż w piśmie swojem hr. Milewski nie oświadcza się stanowczo za Krakowem, co łatwo tłómaczy się względami towarzyskiej kurtoazji, którą ma dla Lwowa, gdzie mu pałac Sztuki w dożywociu ofiarowano, mimo to same już słowa końcowe, które mówią o „niezbędnej okazałości“, niedwuznacznie dają nam do zrozumienia, że tą okazałością Kraków stokroć lepiej, niż Lwów, mógłby arcydzieła naszych artystów otoczyć, tu bowiem oglądałaby je Polska cała, gdy przeciwnie w parku Kilińskiego we Lwowie niktby ich nie widział. W ważnej tej sprawie, po liście hr. Milewskiego, powinna teraz wyjść inicjatywa ze strony reprezentacji miasta Krakowa.

Nadzwyczajny pociąg osobowy odchodzi dziś z Krakowa do Lwowa i napowrót. Odjazd z Krakowa nastąpi o godzinie 9 minut 35 wieczór, względnie pociąg nadzwyczajny Nr. 10 ze Lwowa do Krakowa (odjazd ze Lwowa 11 m. 25 w nocy dnia 15 sierpnia br.) po zniżonych cenach w ten sam sposób, jak przy pociągach umyślnie kursujących w każdą sobotę, względnie w każdą niedzielę. Dla normalnie kursujących, a z owym pociągiem łączących się pociągów osobowych, udziela się ten sam opust.

Wiedeń d. 9 sierpnia. C. k. Jeneralna dyrekcja.

Starożytne aparaty i ornaty kościoła Marjackiego, do niedawna postrzępione, przywrócono w znacznej części znowu do pierwotnej świetności. Restauracji tych cennych, artystycznych aparatów, dokonała umiejętnie p. Pydyńska. To też z prawdziwą przyjemnością korzysta każdy z uprzejmości ks. kan. Wojciechowskiego, który to artystyczne bogactwo prastarej świątyni polskiej a zatem własność narodową, przedstawia zwidzającym. Zakrystja kościoła Marjackiego posiada do tysiąca tych ornatów i aparatów kościelnych, niezwykłej wartości, bądź jako przedmioty realne, bądź jako zabytki archeologiczne. Niedawno kościół otrzymał albę koronkową z połowy VXII wieku, wartości 4,000 złr. W nowem probostwie ks. inf. Krzemieńskiego zauważyliśmy wielki ład i porządek. Cały skarbiec zwiedził ubiegłej soboty hr. Latour, pani Madey-

ska i ks. Zuzanna Czartoryska w towarzystwie p. Pydyńskiej.

Kuligi przeciągały w sobotę i onegdaj przez nasze miasto wielkiemi stadami. lecąc ku Wschodowi. Po głosach ich rozróżnić można było znakomicie gatunek, zwany u nas pospolicie kulonem (*Numenius arenatus*). Odlot ptaków powyższych poczytują włościanie za zapowiedź wczesnej i ostrej zimy.

Przewódca antysemitów wiedeńskich, poseł Ernest Schneider, wyjechał wczoraj ze Lwowa do Paskanów w Rumunji. Stamtąd przybędzie we środę na kilka godzin do Krakowa, gdzie, jak już zaznaczyliśmy, wygłosi odczyt „O antysemityzmie w Austrji“, poczem wyjedzie z powrotem do Wiednia.

Na rowerze odbywa podróż do Antwerpji cyklista krakowski, p. Tuch. Podróż sama w jedną stronę ma trwać ośm dni. Towarzyszyć cykliście będą dystansami członkowie klubów kolarskich.

Do Kalwarji przejeżdża koleją codziennie mnóstwo osób, zdążając na odpust Wniebowzięcia N. Marji Panny. Pieszych pątników wybiera się tego roku bardzo mało.

Wioślarze urządzili w niedzielę wycieczkę wodną dla członków swych nieczynnych i osób zaproszonych. Załoga nieustannie była czynna, przewożąc gości łodziami rasowemi i zwykłemi na Wyspę do Dębnik, gdzie się wszyscy ochoczo do godziny 8 bawili.

W Strzelnicy odbywało się onegdaj strzelanie do tarczy zakładowej o nagrodę Towarzystwa, którą był zegar bronzowy. Nagrodę za najcelniejszy strzał przyznano znowu p. Romanowi Chmurskiemu. Tenże zadowolił się samem zwycięstwem, a nagrodę odstąpił jednemu z towarzyszów kurkowych.

Wycieczka na Wystawę krajową. Dnia 13 b. m., wyjeżdża 160 dzieci szkolnych z powiatu gorlickiego na Wystawę krajową do Lwowa, pod przewodnictwem p. Jana Ciejki, inspektora szkolnego okręgowego przy współudziale dwunastu nauczycieli.

* **Fotograficzna wystawa** przy ulicy Florjańskiej, zakładu artystycznego p. Sebalda, bardzo zainteresowała przechodniów, którzy podziwiają liczne sceny jako też i poszczególne postacie z „Fausta“, znakomicie wykonane, a gustownie ugrupowane.

Zwłoki kobiety, znaleziono w poniedziałek rano na ulicy Gazowej. Przybyli na miejsce komisarz inspekcyjny p. Brejer i lekarz policyjny dr Schwarz, stwierdzili śmierć 60-letniej żebraczki, Katarzyny Banasińskiej. Umarła z wycieńczenia sił.

* **Policja** przytrzymała w tych dniach nader niebezpiecznego złodzieja, który mieszkał już w niejednym z okratowanych hoteli w Galicji, na Szląsku, w Morawji i Prusiech. Z mieszkań tych bezpłatnych korzystał zazwyczaj bardzo krótko wyprowadzając się z każdego cichaczem. Majster ten posiada aż cztery nazwiska, skradzione nie wiedzieć komu, własnego zaś, jak twierdzi, nie ma i podobno trudno je będzie odszukać. Na razie nazywa się: Feliks Johański, Jan Starmański, Ludwik Starmach i Jakób Kański. Policja znalazła przy nim mnóstwo rzeczy z najrozmaitszych kradzieży.

Z Podgórza piszą nam: Dwudziestu uczniów szkoły przemysłowej z Podgórza, wysłał komitet obywatelski na Wystawę krajową do Lwowa. Dzięki zacnym mężom, dzięki Radzie miejskiej za ten czyn obywatelski! Teraz codziennie. po skończonej pracy, terminatorzy nasi opowiadają tylko o Wystawie, czyniąc nad nią swoje spostrzeżenia a więc odnieśli korzyść prawdziwą. W szlachetnej myśli ofiarowane pieniądze nie poszły tedy na marne. Równocześnie obowiązani jesteśmy serdeczne Bóg zapłać wyrazić panu Kazimierzowi Januszowi, nauczycielowi szkoły ludowej w Podgórzu, który po ojcowsku opiekował się naszą dziatwą rzemieślniczą, a wiedział komitet komu powierzyć kierownictwo, bo uczniowie nasi, słów podziękowania dla swego przewodnika znaleźć nie mogą! Jeszcze raz Bóg zapłać. *Grono obywateli z Podgórza.*

Obejście prawa. Po kilkakrotnem upominaniu się naszem o zamknięcie trafik w niedziele, żydkowie znaleźli środek obejścia prawa, mianowicie, przedzielają trafikę deskami, pozostawiając jedynie stoliczek i fachy z pudełkami cygar i tytoniem, jak to zwykli czynić podczas szabasu. Wedle nich ma to być zamknięcie sklepu! Nam zgoła nie idzie oto, bo przepis jest wyraźnym, że w takich a takich godzinach podczas niedzieli, winien być sklep całkowicie zamknięty, czyli inaczej mówiąc „ustaje wszelka sprzedaż“ Już kilka niedziel w ten sposób żydkom powiódł się ten nowy fortel, sądzimy przecież, że organa czuwające nad wykonaniem przepisów, zechcą przemysłowcom jerozolimskim rzecz wyjaśnić i nakażą stanowczo zamykanie trafik.

Zjazd Sybiraków. Zaraz po jednorazowem ogłoszeniu, pisze p. Ostrowski ze Lwowa, zgłosiło się z górą 80 Sybiraków, którzy do nas 2 września przyjadą. Są między nimi i osobistości wybitniejsze, o stanowisku wyższych szczebli, tak z Księstwa Poznańskiego, jak i z Galicji, lecz są i ludzie biedni — ale ludzie pracy, bo ich Syberja pracować nauczyła. Są wprawdzie z naszych uczestników koledzy, którzy nas Sybiraków pomawiają o dzielenie się, a nawet przeszkadzają osobistemi wpływami, aby uniemożliwić zjazd, lecz ich trudy odniosą chyba ten skutek, że zjazd nie będzie tak liczny, jakby się spodziewać należało. Między tymi, co przysłali swoje rodowody, jest 65 rannych. Dnia 2 września przypada w niedzielę, a Sybiracy przyjadą z rana, więc program jest następujący: Powitanie przybywających na głównym dworcu kolejowym. Ponieważ są to ludzie starsi, pojadą tramwajem elektrycznym i wysiędą przed Wiedeńską kawiarnią. Udadzą się do Katedry na krótką modliwę. Powitanie wzajemne nastąpi w ratuszu. Śniadanie wspólne u kupca Karola Bayera przy ulicy Krakowskiej. Elektrycznym tramwajem wyjazd na Wystawę. Dnia 3 września: Nabożeństwo żałobne za zmarłych i pomordowanych na Syberji. Wyjazd na Wystawę. Obiad u Baczyńskiego. Przedstawienie w teatrze. Dnia 4 września: Zwidzenie kopca. Odjazd. — Zgłoszenia dalsze pod adresem: Michał Ostrowski, funkcjonarjusz registratury magistratu m. Lwowa, ratusz, II piętro.

Ćwierćwiekowa rocznica. W sobotę upłynęło 25 lat, jak we Lwowie za inicjatywą grona patrjotów, pod wodzą Franciszka Smolki, rozpoczęto na Wysokim Zamku sypanie Kopca na uczczenie 300ej rocznicy Unji lubelskiej. Otóż patrjotyczna młodzież lwowska skorzystała z tej rocznicy, aby sędziwemu twórcy kopca, bawiącemu obecnie z rodziną swą w Zakopanem, zgotować zasłużoną owację. Przygotowano tedy w oprawie ozdobny adres, wyrażający hołd i cześć dla zasłużonego patrjoty, a zaopatrzony setkami podpisów młodzieży, który też wręczony zostanie drowi Smolce po jego powrocie do Lwowa. Aby zaś zaznaczyć wczorajszą ćwierćwiekową rocznicę wysłała ta młodzież do Zakopanego telegram następującej treści:

„Czcigodny Franciszek Smolka — Zakopane. Młodzież polska lwowska, czcząc dziś 25-tą rocznicę rozpoczęcia przez Ciebie, czcigodny Mężu, sypania Kopca Unji w naszym grodzie, posyła ci jako twórcy tej pamiątki narodowej, wyrazy swego pietyzmu, oraz wdzięczności za niezmordowaną pracę i gorliwe starania około tego dzieła. Cześć Ci za to od nas i chwała! Dzieci polskiego narodu“.

W niedzielę o godz. 6 odbyło się na Kopcu zebranie uroczyste młodzieży, celem uczczenia rocznicy. Młodzież odśpiewała pieśni patrjotyczne.

Monety 20-centowe i miedziaki 4-centowe zostaną z d. 1 stycznia 1895 wycofane zupełnie z obiegu. W obrocie prywatnym będą one miały walor tylko do 31-go grudnia b. r. W kasach i urzędach monety te będą przyjmowane włącznie do 31 grudnia 1895, poczem skarb państwowy nie będzie miał już obowiązku ani przyjmowania, ani mieniania tej zdawkowej monety.

Dyrekcja Wystawy krajowej podaje niniejszem do wiadomości osób interesowanych, że z powodu zupełnego braku miejsca w stajniach, oraz z powodu osiągnięcia już projektowanej liczby koni. zamknięto listę zgłoszeń na czasową wystawę koni.

Marchwicki.

Na wystawę koni, która się odbędzie w pierwszych dniach września we Lwowie, zapowiedziano 489 koni, a mianowicie 302 konie dworskie i 187 koni włościańskich. Konie dworskie zgłosili: Juljusz Bielski 10, Seweryn Brunicki 17, Mieczysław Borkowski 3, Marja Bogucka i Wład. Bognicki 20, Zyg. Dembowski 6, Edmund Dzieduszycki 6, Wojciech Dzieduszycki 13, Alfred Garapich 10, August Gorayski 18, Aleks. Hulimka 12, Franc. Jędrzejowicz 12, St. Jędrzejowicz 8, Wł. Kozłowski 1, Józef Koziebrodzki 2, Kulczycki 1, Łukaszewicz 8, rotmistrz Mikulaszek 1, Wł. Morawski 5, Ostoja Ostaszewski 10, Oskar Potocki 3, Roman Potocki 4, Miecz. Rey 3, Jakób Romaszkan 36, Eustachy Sanguszko 11, Władysław Sapieha 4, Wilhelm Siemieński-Lewicki 32, Włodz. Siemiginowski 16, Eustachy Zagórski 12.

Z Wystawy. W pawilonie Wydziału krajowego znajduje się od wczoraj wystawa krajowej stacji keramicznej, urządzona przez p. Edmunda Krzena. Stacja ta, utrzymywana kosztem kraju, znajduje się w gmachu lwowskiej Politechniki, a jej celem jest posunięcie naprzód przemysłu keramicznego, badanie gliny, oraz udzielanie przepisów wyrabiania polewy, glazury itd.

Z Brzeżan piszą nam: Dnia 5-go sierpnia, w niedzielę, odbył się w tutejszym ogrodzie miejskim, staraniem młodzieży akademickiej, festyn, z którego czysty dochód przeznaczono na budowę polskiego gimnazjum w Cieszynie. Publiczność brzeżańska zgromadziła się na festynie nader licznie, a nawet z okolicy przyjechało wiele osób. tak, że zdołano dość znaczną sumę zebrać na cel powyższy. Świadczy to najwymowniej o zainteresowaniu, jakie budzi u naszej publiczności sprawa szląska i może będzie zachętą dla kompetentnych, by sprawę tę trochę energiczniej, niż dotąd, popierały.

Złodzieje, jak donoszą z Gracu, wtargnęli w nocy z soboty na niedzielę, do tamtejszej głównej trafiki tytoniu i skradli 10 tysięcy guldenów.

Zarządzenie sanitarne. Jeneralna komenda korpusu lwowskiego, wydała przepisy zachowania się dla żołnierzy, zebranych obecnie we Lwowie na ćwiczenia. Każdy żołnierz otrzymywać będzie porcję zdrowotną (*Sanitäts Zuschusse*) rumu, herbaty i cukru, tudzież porcję kwasu cytrynowego do wody. — W każdym domu należy pilnie przestrzegać desinfekcji, a domowa apteczka, powinna mieć w pogotowiu kamforę Rabini, kwas cytrynowy i świeżą kawę czarną.

Szczególniejsza kwestja. W miesiącu czerwcu b. r., kurator okręgu naukowego kijowskiego, jak donosi *Russk. Žizń*, zwrócił się do ministerstwa oświecenia z zapytaniem: czy osoby pochodzenia polskiego i wyznania rzymsko-katolickiego, mogą być mianowane nauczycielami w szkołach przy kościołach katolickich? Pan minister oświecenia w odpowiedzi swej zaznaczył, że „nie widzi żadnych przeszkód, aby wymienione osoby były mianowane nauczycielami w szkołach wspomnianych, pod warunkiem wszelako, aby uczyły tylko dzieci, należące do ich wyznania. Rozporządzenie to p. kurator okręgu naukowego kijowskiego zakomunikował naczelnikom zakładów naukowych, dyrektorom i inspektorom szkół ludowych dla odpowiedniego postąpienia.

Nowe szaleństwo. Morfinizacja już się sprzykrzyła zdenerwowanym paryżanom, a zwłaszcza paryżankom, wynaleziono też nowy środek odurzania się, który jak wszystko niezwykłe. sprowadzono został z Ameryki. Jest to lotny olejek. dość przyjemnego zapachu (petroleum sprit) otrzymywany przez bardzo staranną destylację nafty amerykańskiej. Odurzenie i chwilowe uspokojenie nerwów jest takież samo, jak po użyciu wewnątrz eteru siarczanego, skutki jednak dla zdrowia są bardzo opłakane.

Osiedlenie cyganów. Węgierskie ministerstwo spraw wewnętrznych przygotowało projekt ustawy o osiedleniu cyganów, włóczących się po całym kraju. Przy układaniu tego projektu zasięgano rady arcyks. Józefa, znanego badacza języka i zwycza-

jów cygańskich. Ustawa ta opiera się na zasadzie przymusowego osiedlenia. Z 35.000 cyganów, którzy mają być osiedleni, nie będzie można więcej, niż po sześć rodzin lokować w jednej gminie. A zatem nie będzie to tłumne osiadlenie cyganów, lecz rozstrzelenie ich po rozmaitych okolicach kraju. Widocznie Węgrzy nie wierzą w eksperyment utworzenia z cyganów jednolitego społeczeństwa, co jednak byłoby bardzo ciekawą próbą. Według ostatnich spisów ludności, żyje na Węgrzech 270 tysięcy cyganów.

Przechadzki po mieście.

VIII.

Rynki.

(Ciąg dalszy).

Po za temi dwiema paniami widać dzieweczkę ze sługą.

— Jakże myślisz, — pyta panienka — warto dać guldena za ten garnek masła?

— Masło świeże, dobre, jak to mówią, prawdziwie dworskie, — odpowiada sługa.

— To chyba się wróćmy.

— Zaraz, zaraz, proszę panienki, — szepce sługa. Ten ładny brunecik wciąż za nami idzie. Panienka widocznie ma szczęście do mężczyzn.

— Stopki całuję pani dobrodziejki,— woła wymuskany, wychuchany jegomość, witając bardzo jeszcze przystojną, ale już niemłodą kobietę. — Cóż tam, dla mężulka zbiera się specjały? Bodaj to mieć żonę!

— Dlaczegóż szanowny radca nie postarał się o towarzyszkę życia.

— He! He! mościa dobrodziejko, nie głupim. Człek za stary, aby służył za pazia do noszenia ogona za swoją magnifiką. Jakże zdroweńko ślicznej panny Władzi? — rzekł, ujrzawszy nadchodzącą panienkę. — Mama oto dźwiga gąskę i dwa kurczaki, panna Władzia tymczasem śmiga sobie wesolutko, poglądając za młodemi chłopcami. Pewnie towarzysze bicyklowi, prawda?

Panienka śmieje się wcale niezawstydzona i odcina:

— Mama lubi gospodarstwo, a ja życie, ruch.

— To postęp prawdziwy — odpowiada jegomość.

Przeszli wszyscy, zaczyna się targ opróżniać, bo też już i pachołkowie wołają:

— Zbierać! zbierać! Godzina 11, targ skończony!

Przy ławce mleczarki, a jest nią widocznie jedyna na targu przekupka, stoi panienka i ogląda sery.

— Niechże mi pani powie ostatnią cenę, bo się spieszę.

— Cóż ja powiem paniusi, kiedy nie mogę sprzedać taniej.

— Czy przynajmniej dobry?

— W ustach się rozpływa.

— To proszę zawinąć w papier, a może nie ma pani papieru?

— Dla paniusi? Dla takiego dobrego, śliczniutkiego pieścidełka jest wszystko. Dam pani cały arkusz, owinę nawet w dwa arkusze, bo to lubo, słodko usłużyć ślicznej gospodyni.

— Niechże pani mię nie chwali i nie podchlebia, bobym myślała, że sobie pani żartuje.

— Nietylko nie żartuję, ale życzę panience, aby dostała jak najmilszego, najukochańszego mężulka i żyła długo, długo, bardzo długo, a zawsze kupowała serki u Bronchwickiej, bo ja się tak nazywam, proszę panienki, z trzeciego męża.

Wlecze się z dużym koszem sługa. Tęga, czerwona, rozrosła, w modnym kaftanie, w ciągnącej się za nią sukni, ma za towarzysza wojaka. Co krok przystaje i co krok powtarza:

— Nie tak jestem głupia, żebym wierzyła, co **o n i** mówią. Mało nadawałam się pieczeni, albo to raz urwałam z pieniędzy moich państwa, żeby kupić **m u t a b a k u**? Do czasu dzban wodę nosi. Niech tam zezowata Kaśka użyje tego samego co ja smaku. Każdy mężczyzna to pies!

— O ja, panna Agata zła, i nie wie co mówi. Mogę przysięgnąć że ja mam **r e c h t a** nie panna. **A n c a j g o w a ć** każdy potrafi, bo ludzie niedobrzy, a kobiety wściekają się jak widzą, że się dwoje kocha.

— Nie zawracaj pan głowy napróżno. Proszę mi oddać lepiej pierścionek, widzę że go już pan dałeś jakiejś **f i d y b u s c e**.

— To nie żadna fidybuska, to moja narzeczona.

— Tak, weźmiecie ślub na psiej górce.

(C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Verdi okradziony. Z Genui donoszą pod datą 11 b. m.: W pałacu sławnego kompozytora, Józefa Verdi'ego, dokonano wczoraj niezwykle śmiałego rabunku. Portjer spostrzegł nagle obcego mężczyznę, który mu zagroził rewolwerem. Na wołanie portjera przybiegło kilku strażników skarbowych, poczem ów jegomość z rewolwerem i trzej inni umknęli tak szybko, że ścigający pochwycić ich nie mogli. Na schodach znaleziono wielką kasę żelazną Verdi'ego, zawierającą znaczną sumę papierów wartościowych, dalej dwa wielkie wory, napełnione kosztownościami i cennemi pamiątkami i upominkami, ofiarowanemi w różnych czasach znakomitemu muzykowi. Wszystko zostawili rabusie, uciekając, na schodach. Mieszkanie Verdi'ego wyglądało, jakoby w niem gospodarowali wandale. Meble połamane i poprzewracane, jedwabne tapety pozrywane, cenne malowidła podziurawione, manuskrypta i wyciągi fortepianowe w znacznej części podarte na drobne kawałki. Dotychczas nie ma ani śladu sprawców.

Znany fałszerz banknotów, Józef Mayer, eskortowany z Magyar Peterd do Mohacza — jak donoszą stamtąd — umknął w drodze. Znaleziono go później nad potokiem Osele nieżywego. Obdukcja wykazała śmierć od udaru słonecznego i paraliżu serca.

Proroczy sen. Petersburski korespondent *Gazety Warszawskiej* opisuje rzecz zaiste zdumiewającą. Dziwne historje — pisze korespondent — opowiadają w Petersburgu z powodu śmierci współrodaka naszego ś. p. Łukawskiego, który zginął podczas zatonięcia statku „Władymir“. Nieboszczyk był urzędnikiem ministerstwa maryuarki, a także członkiem tutejszego katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, zresztą był bardzo mało znany w kolonji polskiej petersburskiej, gdyż rzadko się pokazywał i jeszcze rzadziej udzielał. Otóż opowiadają, że na początku tego roku, pewnej nocy, żona ś. p. Łukawskiego usłyszała, jak mąż jej jęczy, jak naśladuje ruchy tonącego i woła: „Ratujcie, ratujcie!“ Obudzony opowiedział, że mu się śniło, jakoby znajdował się na wielkim okręcie, na który najechał inny okręt, że wskutek tego uderzenia wpadł w morze i utonął. W końcu rzekł: „Z pewnością zginę na morzu“. Odtąd zajął się uporządkowaniem spraw doczesnych, jak człowiek ciężko chory i przeznaczony na śmierć. Tak upłynęło kilka miesięcy; sen powoli w umyśle małżonków począł się zacierać, gdy nagle dnia 8-go czerwca r. b. Łukawski otrzymał rozkaz ministra, ażeby w charakterze kontrolora towarzyszył urzędnikom, wydelegowanym przez ministerjum do rewizji portów nadmorskich. Żegnając się z żoną na dworcu kolei, rzekł: „Czy pamiętasz mój sen?“— „Albo co“? — „Przekonany jestem, że więcej już nie wrócę“. Gdy żona poczęła go uspakajać, dodał: „Nie przekonasz mię wcale. Czuję, że mój sen stanie się rzeczywistością. Nic mię nie wyratuje. Widzę port, parostatek, scenę spotkania i śmierć moją. Widzę to.“ Te osobliwsze słowa zakończył tak: „Gdy otrzymasz telegram o mej śmierci, każ sobie zrobić suknie żałobne, tylko bez woalu. Wiesz, że tych „ogonów“ znosić nie mogę“. Żona rozpłakała się, a Łukawski pojechał. Minęło kilka tygodni i nagle pani Ł. z gazet dowiaduje się o strasznej katastrofie parostatku „Władymir“. „Mój mąż z pewnością zginął!“ — zawołała nieszczęsna kobieta i natychmiast zatelegrafowała do admirała Zelenoja do Odesy. W kilka dni otrzymała odpowiedź: „Dotąd nie ma żadnych wiadomości o mężu pani. W rzeczy samej płynął na „Władymirze“. Dopiero w jakiś czas potem pani Ł. otrzymała urzędową wiadomość o śmierci męża. Dodać tu trzeba jeszcze jedną okoliczność. We śnie owym ś. p. Łukawski widział, że tonął wraz z drugim pasażerem. I to się sprawdziło. Niejaki p. Henicke, rzuciwszy się do morza z „Władymira“, zdołał chwycić za krąg ratunkowy. W tejże chwili podpłynął ku niemu ś. p. Łukawski: „Nie chwytaj pan kręgu — zawołał Henicke — dwóch nas nie utrzyma i obaj zginiemy“. — „Ja źle pływam“ — odrzekł Łukawski. „W takim razie weź pan krąg, ja pływam doskonale i dam sobie radę“. W tej chwili fala ich rozdzieliła na wieki. P. Henicke uratował się, a Łukawski przepadł. Nawet zwłok jego dotąd nie znaleziono. Czytając to wszystko, mimowoli przychodzi na pamięć Hamletowskie zdanie o cudach na ziemi i niebie, o których nie śniło się nawet filozofom...

Katastrofa na morzu. W porcie Messyny najechały na siebie dwa parowce transatlantyckie: „Toskana“ i „Ameryka“. Zderzenie było tak gwałtowne, że parowiec „Toskana“ zatonął prawie natychmiast, przyczem 4 ludzi z jego załogi postradało życie. Kapitan „Toskany“ zmarł także wkrótce po katastrofie, wskutek wstrząśnienia mózgu. Kapitana „Ameryki“ aresztowano.

Sosna św. Onufrego. W lasach podzameckich hr. Zamoyskich, znajduje się oryginalnie rosnąca sosna, o której między ludem krąży następująca legenda. Sosna ta, ma cały system korzeni, wystających na powierzchni ziemi, na przestrzeni kilkudziesięciu łokci kwadratowych, pokryty gałązkami iglic, a to według wierzeń ludu z następującego powodu. Dawnemi czasy św. Onufry, idąc z Podzamcza na odpust do Łaskarzewa w dzień skwarny, przysiadł gwoli odpoczynku pod ową sosną, rosnącą na litym piasku. Aby sobie szat nie zapylić, rozciągnął pod drzewem chusteczkę i oto sosna wypuściła z korzeni gałązki i okryła całą ziemię pod konarami również dywanem iglic. Oryginalnie rosnące drzewo, warte obejrzenia, jest w wielkiem poszanowaniu u tamtejszych włościan. Otoczono je płotkiem, aby utrudnić doń dostęp szkodnikom.

Jubileusz dorożkarza. Od 50 lat stoi nr. 394 pod „Złotym jeleniem“ we Wiedniu. Jubilat, Leopold Forstner, liczy lat 68, i żyje w szczęśliwem małżeństwie z swoją Basią od 44 lat. Dnia 29 bm. wyprawiają mu koledzy solenny jubileusz. Nadmienić jeszcze wypada, że osiwiały „automedon“ dostał raz premję, oraz dyplom od Tow. ochrony zwierząt, ponieważ jeździł jednym koniem aż 15 lat. Z dyplomu tego wielce jest dumny i słusznie! Ciekawa rzecz, jak długo wytrzymują szkapy krakowskich dzieliworków... Czy też który z nich kiedy na dyplom zasłuży!?...

Prezydent pomarańczowy. Wyjątkowego gościa ma Paryż. Jest nim prezydent wolnych stanów Rzeczypospolitej Pomarańczowej, w południowej Afryce, p. Reitz. Piastuje on tę godność od r. 1889, a w roku przyszłym mają się odbyć nowe wybory. Może to i skłoniło p. Reitza do przedsięwzięcia podróży, w której towarzyszy mu sekretarz, p. Jéslein, a która ma na celu zawarcie bliższych stosunków handlowych i politycznych z państwami europejskiemi, a zarazem zbadanie różnych pożytecznych urządzeń. Pod względem handlowym p. Reitz jest przeciwnikiem masowej emigracji ludzi bez środków do Rzeczypospolitej, wcale im dobrych warunków nie obiecuje, ale twierdzi, że przedsiębiorcy poważni mieliby tam bardzo wiele do roboty. Potomkowie holenderskich *boërów*, są przeważnie rolnikami i uprawiają ziemię niesłychanej żyzności; za to mało mają instynktów przemysłowych, a tymczasem trzebaby się tam tylko schylić, aby znaleźć wyborny węgiel, żelazo, miedź, złoto, a szczególniej djamenty, których dwie nowe kopalnie niedawno odkryto: w Jagessfontein i Kauffeefontein. P. Reitz chce właśnie podróżą swoją wywołać napływ kapitałów przedsiębiorczych. Z drugiej strony ma on zamiar pozawierać z Europą traktaty co do wydawania przestępców w ogóle i anarchistów w szczególności, aby zapobiedz tego rodzaju emigracji. W Paryżu przyjmowano pana prezydenta; został on przyjęty jak najserdeczniej przez ministra spraw zagranicznych i przez samego Casimir-Periera. Poprzednio jeszcze złożył on wieniec na grobie Carnota w Panteonie i oddał hołd jego

pamięci, a tymczasem zwidza Paryż, którym jest bardzo zachwycony.

HUMOR.

— Co się stało! Adaś taki był zakochany w pannie Julji i porzcił ją?

— A tak. Dowiedział się że jeździ na rowerze.

— Cóż mu to szkodzi?

— Bardzo wiele. Co mi tam — mówił — po żonie, przed którą nawet uciec nie można...

OSTATNIA POCZTA.

Zwołana przez ministerstwo skarbu konferencja delegatów wszystkich ministerstw, w sprawie uregulowania płac urzędników państwowych ukończyła obrady. Ministerstwu skarbu przedłożono szereg mniej więcej daleko idących propozycyj, które połączone są ze znacznemi ofiarami dla skarbu państwowego.

Z Litwy donoszą: „Nas tu coraz większą opieką „ojcowską“ otacza rząd rosyjski. Dotychczas odbierałem listy z zagranicy, a mianowicie z Księstwa i z Galicji, nieotworzone. Jeśli zaś je otwierali i przeczytali, to po cichu i bez znaku naruszenia tajemnicy listu. Od dawien dawna tak się praktykowało. Teraz występują nasi działacze otwarcie, na trzech bowiem listach rekomendowanych, które w tym czasie otrzymałem, na granicy napisano na kopercie: otworzyć! Gdy przyszły na pocztę właściwą, za każdym razem przywoływano mię tam, a mieszkam o kilka mil od stacji pocztowej, i wobec mnie urzędnik pocztowy rozpieczętował listy, a następnie spisał w sprawie tej protokół, w którym zamieszczono skąd i od kogo listy nadeszły. Takie u nas porządki! Prawda, że cywilizacja coraz więcej górą, a troska o nas coraz czulsza!“

Narodni Listy twierdzą, że wycieczka czeska na Wystawę lwowską stała się niemożliwą, z powodu, że Polacy połączyli się w parlamencie z Niemcami, a oprócz tego pominęli przy rozesłaniu zaproszeń posłów młodoczeskich.

Koeln. Volksztg potwierdza wiadomość naszą o bezskutecznych zabiegach ks. arcybiskupa Stablewskiego w sprawie powrotu Urszulanek do Poznania.

Matka Caseria nie pojechała do Paryża. Zachodzi obawa, że biedna kobieta postradała zmysły, to też pozostaje obecnie pod ciągłym dozorem rodziny. Siostra mordercy podała do papieża prośbę, aby się wstawił za jej bratem do prezydenta rzeczypospolitej francuskiej.

Na właściwy początek zatargu o Koreę ciekawe światło rzuca objaśnienie pewnego długoletniego rezydenta francuskiego na Korei, zamieszczone w *Journal de Débats*: „W XV wieku należała Korea do Japonji; kondominium zaś z r. 1885 nie przypadało do smaku Japończykom, i jasną było rzeczą, iż energiczna polityka koreańska musi być popularną w Japonji. Polityka ta atoli prowadziła do nieuniknionych zawikłań. Spostrzegła to Anglja niebawem, a ponieważ polityka jej zmierza do utrzymania *status quo*, dyplomaci jej czynili nadludzkie wysilenia, żeby stworzyć przymierze chińsko-japońskie. Nie obliczyli się atoli z wzajemną nienawiścią rasową Chińczyków i Japończyków i z antagonizmem między trzema kastami wojskowemi a rządem cywilnym w Japonji. Rząd ten zrozumiał, że tylko wojna zewnętrzna, obiecująca sławę i odznaczenia, może położyć koniec niezadowoleniu stronnictwa wojskowego, które stawało się coraz niebezpieczniejszem. Wobec tego wojna z Koreą była tylko kwestją czasu“.

Telegramy.

Wiedeń 13 sierpnia (w południe). Hr. Ludwik Wodzicki, dyrektor Lenderbanku, w drodze między Paryżem a Ostendą nagle umarł.

Wiedeń 14 sierpnia (rano). Stronnictwo socjalno-demokratyczne odbyło onegdaj dwa zgromadzenia na wolnem powietrzu. Na pierwszem w Praterze było 15.000 uczestników. Sprawozdawcą był tu dr Ellenbogen. Na drugiem w Szwechacie, w którem wzięło udziały 1.500 osób, przewodniczył Kronawetter. Jako program po stanowiły obadwa zgromadzenia: powszechne prawo wyborcze.

Wiedeń 13 sierpnia (po południu). Henryk Huffler, spólnik Jannera, zastrzelił się.

Paryż 14 sierpnia (rano). W procesie anarchistów Ortiz i Chericotti za kradzież, pierwszy skazany na 15, drugi na 8 lat, Bertani za noszenie broni zakazanej na 6 miesięcy więzienia. Innych uwolniono na zapytanie: czy oskarżeni nie są winni, iż należeli do zbrodniczego stowarzyszenia? Przysięgli odpowiedzieli: nie. Pisma radykalne chwalą wyrok, konserwatywne przeciwnie surowo go ganią.

Paryż 14 sierpnia (rano). Dzienniki tutejsze występują z ostrą naganą przeciw rządowi z powodu uniewinnienia anarchistów.

Zofja 14 sierpnia (rano). Partja Stambułowa ma zamiar zaprotestować przeciwko rozwiązaniu Izby, które dziś ma nastąpić.

Zofja 14 sierpnia (rano). *Przyjaciel ludu* utrzymuje, na podstawie głosów prasy rosyjskiej, że Rosja żąda ostatecznych postanowień co do armji bułgarskiej i zajęcia Warny i Burgas. Czyżbyśmy mieli — pyta ten dziennik — sprzedać się Rosji i pozwolić się zawlec do Konstantynopola jak zwierzęta na rzeź?!

Nisz 14 sierpnia (rano). Milan, w towarzystwie Nikołajewicza, przybyli tu dziś. Beznstannie przybywają nowe pociągi kolejowe, przywożąc mnóstwo osób na jutrzejszą uroczystość. Nikołajewicz jest pewny, że dzień jutrzejszy przejdzie spokojnie.

Bruksela 13 sierpnia (po południu). *Patriote* donosi, że anarchista Versaud chciał w Mons gmach sądowy, podczas obrad, w powietrze wysadzić.

Londyn 13 sierpnia (po południu). W piątek Japończycy zaatakowali port Artur, należący do twierdzy Wei-Hai-Wei. Japończycy mieli 26 okrętów. Zamieniono 50 strzałów.

Algier 13 sierpnia (po południu). Uwięziono tu dwunastu anarchistów.

Dąbrowa górnicza 12 sierpnia. Kilkunastu górników na ochotnika spuściło się pochylnią do wnętrza kopalni dla zbadania jej. Według ich relacyj, dymy, z początku rzadkie, w miarę zagłębiania się do wnętrza kopalni gęstniały i nie dozwalały im dotrzeć do samego podszybia. Gazów w głębi kopalni nie ma, stąd prawie zupełna pewność, że kopalnia będzie ocalona.

Londyn 12 sierpnia. Japończycy zaatakowali wczoraj port chiński, Artur, lecz zostali odparci.

Londyn 12 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Flota japońska zaatakowała Wei-Hai-Wei, lecz została odpartą.

Londyn 12 sierpnia. Eskadra japońska atakowała dziś Wei-Hai-Wei. Atak pierwszy Japończyków odparty. Eskadra gotuje szturm ponowny.

Londyn 13 sierpnia. Japończycy maszerują w sile 22.000 ludzi przez Fusan i Yuensan ku stolicy Korei Söulowi. Wszystkie biura telegraficzne w południowej Korei obsadzili Japończycy swoimi urzędnikami. Dlatego wiadomości są skąpe. Przypuszczają, że Chiny do końca września zgromadzą 60.000 ludzi na Korei.

Londyn 13 sierpnia. Tylko jedno skrzydło Japończyków zostało odparte pod Wei-Hai-Wei. Wojska japońskie usiłują z drugiej strony wziąć pozycję. Walka toczy się od wczoraj z rana.

Archangielsk 13 sierpia. W tych dniach wyruszyła stąd na parowcu „Windwort“, pod przewodnictwem Fryderyka Jacksona, wyprawa na Północ, uorganizowana kosztem Alfreda Harmswortha. Głównym celem wyprawy, jest naukowe zbadanie Ziemi Franciszka Józefa. Wyprawa zaopatrzyła się tu w ciepłą odzież i w specjalne namioty.

Londyn 12 sierpnia. Gazety tutejsze, zwłaszcza zaś konserwatywne, uskarżają się mocno na zły wynik tegorocznych manewrów floty. Rzeczoznawcy oświadczają, że manewry dowiodły nietylko niedostatecznej siły eskadry śródziemnomorskiej, lecz i braku odpowiednich załóg okrętowych.

Chicago 12 sierpuia. Po oddaleniu się milicji państwowych, wybuchły znów zaburzenia. Policja przeszkodziła w porę podpaleniu wagonów.

Wiedeń 14 sierpnia. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 361·75, Laenderbank 251·50, Staatsbahn 354·75, Lombardy 110·25

Przyjechali do Krakowa

dnia 13 sierpnia.

Grand Hotel. Wł. Rawicz z Warszawy. M. Rosentuter z S. Lnis, Ameryka. D. Kowalewski z Warszawy. J. hr. Rusocka ze Lwowa. St. hr. Jabłonowski ze Lwowa. A. Lacko z Wiednia. W. hr. Jabłonowska ze Lwowa.

Hotel Drezdeński. Z. Paszkiet ze Starogrodu. J. Trabauer z Wiednia. H. Robiński z Krotoszyna. B. Bociarska z Kowna. G. Halphen z Cieszyna. M. Kentner z Drezna. A. Koretz z Wiednia. B. Boroszkay z Węgier.

Hotel Saski. St. Fischauer z Niebieszczan. A. Scholtz z Lublina. St. Gruszewski z Lublina. I. Sikorski z Poznania. E. Neuland z Barmen. H. Brieger z Wrocławia. Ks. M. Gromada z Wiednia. J. Wilski z Szląska. L. Linewitsch z Petersburga. K. hr. Ledóchowski z Poszn.cza. H. Rulikowski z Warszawy. K. Zaleski z Warszawy. J Radzimiński ze Snaszewa. H Spangenberg z Lipska. O. Endler z Mittwejdy. A. Patzelt z Gross Strelitz. St. Lebowski z Woli Przemykowskiej. G. Ronthaler z Warszawy. L. Orłowski z Warszawy. W. Laskowska z Król. Pol. M. Federowicz z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8·25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.